

...Minęła jesień i zima, nastała wiosna. Jacek szykuje się do matury, a ja pędzę samotniczy tryb życia.

Jak na razie nie udaje mi się wymazać Sebeci z pamięci. Ona jest zawsze koło mnie. W pracy, domu i śnie, kiedy kusi mnie swoim ciałem, gestem i uśmiechem.

Przyznam, co raz częściej zaczynałem mieć tego dość. Musiałem się uwolnić od tej nieco chorobliwej obsesji. Musiałem znaleźć jakąś odskocznnię. Mówią, chcieć to móc, a ja nie mogłem.

Każda próba nawiązania bliższej znajomości z kobietą paliła na wstępie. Czułem się jakbym chciał zdradzić Sabinkę. I to poczucie winy...

W domu poukładało się nawet znośnie. Pani Jadzia dba o porządek i nasze żołądki. To był trafiony strzał z dogadaniem się z nią. Obopólne zadowolenie. Tylko Krysia nie wiedząc czemu kręci nosem.

Że to niby to bardzo drogo, i nie jest do końca tak, jak powinno. Takie tam malkontenckie gadanie.

Natomiast z pewnym niepokojem i ciekawością, obserwowałam podchody Jacka do starszej o rok od niego, córki pani Jadzi, - Kasi. Trzeba powiedzieć, mogła się podobać mężczyznom. Jak to mówią, miała na czym usiąść i czym oddychać. Może nie śliczna, ale ładna i pociągająca osóbka. Specjalnie mu się nie dziwiłem, chociaż żal mi było Krysi. Czułem do niej nić sympatii.

I pewnego dnia mleko się wylało. Kasia coś za długo zasiedziała się, a pech chciał, że jak grom wpada niespodziewanie Krysia. Nie wiem co zastała, - byłem w salonie, ale słyszałem na górze straszną awanturę. Po chwili trzaśnięcie jednych drzwi na górze i zaraz potem drugich, wejściowych. Zapadła cisza, a po chwili usłyszałem ciche kroczki i prawie bezszelestne zamknięcie drzwi wejściowych.

No facet, - pomyślałem, - nasrałeś sobie w papiery. Masz przerąbane u Krysi. Dalej siedziałem w salonie udając, że oglądam telewizję. Ciekawiła mnie reakcja syna. Czekałem.

Okazało się. nie tak znów długo. Po kilku minutach słyszę kroki i wchodzi ze zwieszoną głową.

Spoglądam pytająco, nie ułatwiając mu celowo sytuacji.

- Słyszałeś? – Spogląda prosto w oczy.
- Coś słyszałem. Stało się coś?
- Co się głupio pytasz? Przecież wiesz.
- Wiedzieć, nie wiem, ale domyślam się. Nakryła was Krysia?
- Że też coś mnie zaślepiło i dałem się zrobić w jej wdzięki. Co za pech.
- Było coś poważnego?
- A skąd. Taka tam macanka, nic więcej. Wiesz, jak jest zbudowana. Poniosło.

- I co teraz?

- Nie wiem tato. Jestem na rozstaju. Z jednej strony bardzo ją kocham, ale też jestem już nią bardzo zmęczony. To już tak długo trwa. Już nie wiem, co jest miłością, a co przyzwyczajeniem. Zgubiłem się w tym wszystkim.

- Jeżeli oczekujesz ode mnie rady co masz teraz zrobić, to jej nie usłyszysz. Mogę tylko powiedzieć tak, posłuchaj serca. Odrzuć inne względy niż te, które ci ono podpowie. O ile przeważą argumenty czysto uczuciowe startuj do odzyskania jej. W przeciwnym razie daj sobie i jej spokój. Trudno cokolwiek budować bez uczucia. To z góry skazane na klęskę. To na tyle, może górnolotnie, ale myślę prawdziwie.

- Mój problem tato to, że nie mam skali porównawczej. Punktu odniesienia. Od zawsze jestem z nią, i wydaje mi się, że mam wszystko. Ale czy naprawdę? Czy poza nią, nie ma już nic?

Przekonany jestem o tym, że istnieje inny świat. Nie wiem, czy lepszy. Ale nie dowiem się jak nie spróbuję. Dzisiaj była taka skromna próbka, i powiem ci w sekrecie, ten inny świat jest bardzo ciekawy i podniecający.

- Żaden to sekret. Wszystko to, co nowe, inne wydaje się wspaniałe. W każdym z nas jest taki podróżnik ciekawy świata. Chce wszystko poznać, dotknąć i posmakować. Tym naszym światem są kobiety. To one nas inspirują i napędzają naszą wyobraźnię. Problem jednak w tym, że nie wszystkie dotkniesz i nie przelecisz. Zawsze będziesz czuł niedosyt. Zawsze będzie rodziło się pytanie. A może z inną będzie cudowniej?

Co z tego wynika? Hm, znaleźć złoty środek Jacku. Niemożliwe? Może i tak. Przyznam, ja jego nie znalazłem. Moje doświadczenia w tym zakresie nie są imponujące. Zresztą, nie muszę tego akurat tobie udowadniać. O jedno tylko bym prosił, nie przesadź z poznawaniem tych innych światów.

Bardzo łatwo można zabiłdzić. Tak myślę.

- Ależ tato, mówisz do mnie jak do małego. To są oczywiste rzeczy. Mnie rozchodzi się o to, że nim opowiem się za konkretną osobą. warto mieć jakiś punkt odniesienia. Jakies chociaż minimalne doświadczenie.

- Masz rację. Warto. Ale masz konkretny dylemat. Jestem bardzo ciekaw, jak go rozwiązesz?

Przyznam, nie zazdroszczę sytuacji.

- Wiesz tato, pomyślałem tak. W najbliższym czasie postaram się jej to logicznie wytłumaczyć. Zrozumię, to będziemy razem i zapomnę o Kasi. Uprze się na swoim, to będzie koniec naszego związku. Zostanę podróżnikiem. Nie zamierzam błagać na kolanach nie wiadomo o co. Trudno...

- Ostro stawiasz sprawę.

- Nie widzę innego rozwiązania. Musi wybrać.

- Twoja decyzja. Mnie nic do tego, ale trzymam kciuki za wasz związek.

- Dzięki tato, bo ja też za to trzymam kciuki. Ale tak przy okazji, co z tobą. Klapłeś na dupce.

- Klapłem, nie da się tego ukryć. Bardzo to przeżyłem.
- Wiem, i co z tego? Boleję, że mój tato przestał się uśmiechać. Nie masz nikogo na oku?
- Dajesz popalić. Nie mogę się przymusić, a uczucia od pierwszego wejrzenia jakoś brak.
- A ta ślicznotka co nachodziła ciebie, co z nią?
- Bo ja wiem? Nie utrzymuję z nią kontaktów.
- Czekaj, mam gdzieś zapisany numer telefonu do niej. Podała jak ostatnio dzwoniła.
- To ona dzwoniła, kiedy?
- Jak Sabina była w szpitalu. Splawiłem ją.
- I nic nie powiedziałeś?
- Co, miałem truć o jakiejś lasce, kiedy twoja ukochana umierała. Bez sensu.
- Fakt, przepraszam. To jednak zadzwoniła. – Mruknąłem pod nosem.

- A tak, dzwoniła i wydawała się bardzo zawiedziona. Chwilka tato, już dam ten numer. Nie denerwuj się.

Jacek wybiegł, a dla mnie niespodziewanie otworzyły się dotychczas zablokowane komórki pamięci dotyczące Patrycji. Mojej Pati, - o której istnieniu naprawdę zapomniałem. Poczułem gwałtowne uderzenia serca. Po kilkunastu sekundach zjawił się.

- O proszę. Trochę nabazgrałem, ale czytelne. - Spojrzał na mnie i uśmiechnął się usatysfakcjonowany.

– Tato, twoja twarz. Idź do lustra. – Zawołał.

- Co to, nie widziałem swojej gęby? – Obruszyłem się.
- Widziałeś, ale nie taką. No chodź.

Ociągając się poszliśmy do łazienki. Miał rację. To nie była zgorzkniała twarz faceta po przejściach.

Kąciki ust podniosły się, a oczy zajaśniały. Uśmiechnąłem się do odbicia w lustrze.

- Rany, mój tato znowu uśmiechnął się. – Jacek wykonał jakiś szaleńczy piruet koło mnie.
- Daj spokój. Po prostu odżyły wspomnienia.
- To super, a teraz dzwoń. Teraz. Ja się wynoszę a ty nawijaj jak to umiesz. Trzymam kciuki.
- Jak to teraz. Przecież wieczór i...

- Co się migasz. Babka leci na ciebie a ty co? Dzwon, bo ja zadzwonię...

- No dobra, niech ci będzie. Dzwonię.

Jacek w poskokach wybiegł, a ja z drzeniem wybrałem podany numer telefonu. Zgłosiła się po pierwszy dzwonku, jakby czekała na ten telefon.

- Dobry wieczór. – Wydukałem nieśmiało. – Z tej strony Piotr. Nie wiem, czy mnie pani pamięta.
– Kryguję się jak mogę, a pot spływa mi po plecach.

- Piotruś! – Słyszę straszny krzyk w słuchawce. – To naprawdę ty?

- Tak wyszło. Ale to ja. – Odpowiadam już trochę śmielszy.

- Nareszcie, a ja już traciłam nadzieję. Jednak zadzwoniłeś.

- Zadzwoniłem, ale to naprawdę dziwny zbieg okoliczności. Nie do wiary.

- Piotruś, to nie ważne. Zadzwoniłeś i słyszę twój głos. To jest ważne. A teraz mów, co u ciebie?

- Och, lepiej nie mówić. Jestem w strasznym dołku.

- Boże, co się stało? Opowiadaj. Ulży ci na pewno.

- Oj, stało się moja Pati. Kilka ładnych miesięcy temu pochowałem Sabinkę. Moją naprawdę wielką miłość. Nie ma już jej.

- Jak to pochowałem? Co się stało?

- To stało się bardzo szybko. Nowotwór trzustki. Dosłownie kilkanaście dni i zabrano mi ją.

- Co ty opowiadasz? Tak błyskawicznie?

- To Pati dłuższa historia. Może kiedyś będzie okazji to ci opowiem. Nie teraz.

- Piotruś, nie wiem, co mam powiedzieć. Jestem zaszokowana twoją tragedią, ale i samolubnie szczęśliwa. Oto błysnęła dla mnie iskierka nadziei. Nie złość się na mnie, ale dalej mam nadzieję na dalszy ciąg naszego spotkania na drodze.

- Widzisz, po naszym ostatnim spotkaniu znowu wykasowałem ciebie z pamięci. Chciałem być tylko Sabinki. I dopiero dzisiaj, wręcz niewiarygodnym zbiegiem okoliczności, pamięć o tobie i o tamtej nocy na drodze wróciła. To niesamowite uczucie. A ciąg dalszy? Naprawdę nie wiem Pati.

- Posłuchaj mnie uważnie. Moim marzeniem jest być koło ciebie i nic więcej. Nie pcham ci się do łóżka. Nie będziesz chciał się ze mną kochać, trudno przeżyję. Ale muszę być koło ciebie. Wiem, gadam jak nawiedzona, ale nic na to nie poradzę. Zawładnąłeś mną tej zimowej nocy.

Powiedz tylko jedno słowo, a wszystko rzucę, zabiorę córkę i zjawię się u ciebie. Córkę nie zostawię nawet, gdybym miała stracić ciebie.

- I co mam powiedzieć Pati. Rozumiesz moje dylematy. Mam takie rozdarte serce pomiędzy dwoma wspomnieniami.

- Piotrze, zrobisz jak zechcesz. Nie wpraszam się na siłę. Chciałam tylko żebyś wiedział o tym, że jest ktoś, kto naprawdę cię kocha.

Kątem oka widzę Jacka, coś szybko piszącego na kartce papieru. Podsuwa mi pod nos i czytam, - Tato, życie ważniejsze od śmierci!!!! Spojrzałem w błyszczące oczy syna i zrobiło mi się miękko.

- Przepraszam Pati, ale muszę przeczytać to, co przed sekundą napisał mi Jacek. Posłuchaj: - Tato, życie ważniejsze od śmierci. - I co tu można dodać?

- Trafił w sedno twojego problemu. Niegłupi chłopak. Ta śmierć to już historia, a życie jest przed nami Piotruś.

- Co ja mogę Pati? Teraz naprawdę nie wiele. Nie jestem gotów na podjęcie tego wyzwania.

Masz wobec mnie oczekiwania, których mogę nie spełnić. Niech czas to rozstrzygnie.

- To twój wybór. Nie napraszam się. Masz mój telefon i zadzwoń jak coś się zmieni. Wiedz jednak, że będę czekała, i nie przestanę wierzyć w nasze wspólne życie. Dzięki za telefon.

Nim zdążyłem cokolwiek powiedzieć, rozłączyła się.

Wydawało mi się, że ostatnie słowa padły z jakąś nutką nieskrywanej złości.

Spoglądam na Jacka, widzę współczujący wzrok.

- Przestraszyłeś się, co?

- To nie o to chodzi. Widziałeś, jaka jest? Wulkan seksu. Wspaniała jako kochanka, ale czy jest coś poza tym? Tego nie wiem. Zgodzisz się ze mną, sam seks to za mało na wspólne życie.

- To się wie. Tak się złożyło, że coś o tym wiem. Cholera, że tak głupio wyszła z Krychą.

- Wyszło jak wyszło, to jeszcze nie koniec świata. Trzymam kciuki za was. Jesteście taką fajną parą.

- Dzięki tato, wiem o tym i spróbuję porozumienia. Płasczyć się jednak nie myślę. Nie będzie chciała - trudno. Fakt, będzie ciężko, ale przeżyję. Zresztą, co tam ja? Problem z tobą tato.

Rusz za przeproszeniem tyłek i rozejrzyj się, Co, nie ma żadnej znośnej dziewczyny? Nie wierzę.

Tylko zechciej wyrwać się z objęć przeszłości. Trzymam kciuki za to. Spadam już. Dobranoc.

Minęło kilka kolejnych miesięcy i radością widzę, jak Jacek i Krysia są w sobie zakochani. To prawda, trochę trwała wojna nerwów między nimi. Normalka. Musiała mu pokazać, kto tu rozdaje karty.

Teraz to już para studentów. Jacek idzie w ślady ojca, jest na informatyce, Krysia natomiast na swojej ukochanej medycynie.

Przyglądam się im i zastanawiam, kiedy zakomunikują, że chcą zamieszkać razem. Zakładam, że to raczej bardzo nieodległy termin. Coraz później i coraz dłużej rozstają się. Samo życie.

Lokalowo mają wszystko przygotowane. Na poddaszu jest z zasady samodzielne mieszkanie. Nic tylko mieszkać. Zobaczmy.

Co u mnie? Zawodowo super, znowu awansowałam a mój dział rozrasta się. czuję się naprawdę spełnioną. Prywatnie natomiast to nie wiem jak ująć. Pozmieniało się trochę. Tuż po rozmowie z Pati dostałam do działu nowego pracownika.

To była szczupła, i raczej wysoka kobieta w wieku trzydziestu lat. Miała na imię Weronika. Nie wyróżniała się specjalnie urodą, a jedno co ją charakteryzowało, to smutne spojrzenie brązowych oczu. Zajmowała się koordynacją prowadzonych tematów, i z tego powodu nasz kontakt służbowy był raczej częsty.

Muszę przyznać, po raz pierwszy od śmierci Sabinki zainteresowała mnie inna kobieta. Dyskretnie, tak mi się wydawało, przeprowadziłem wywiad o niej. Co się okazało? Jest wdową, a jej mąż, oficer zginął podczas ćwiczeń na poligonie. Stało się to zaledwie kilka miesięcy temu. Ma pięcioletnią córeczkę - Marzenkę. Teraz już wiedziałem, skąd to smutne spojrzenie. Zrobiło mi się jej żal i od tej pory spoglądałem na nią całkiem inaczej.

Nie była już anonimowym człowiekiem, stała się mi jakaś bliska. Obudził się we mnie mężczyzna i zacząłem przyglądać się jej, odkrywając ukryte piękno i delikatność.

Musiała to zauważyć, bo przychodząc do mnie starała się załatwiać sprawy szybko, nie wdając się w aranżowane na poczekaniu pogawędki. Maksymalnie unikała mnie.

Szybko dałem sobie wolne od takich zabiegów. Rozumiałem ją doskonale. Ale raz posiane ziarenko w żyzną glebę wszędzie mimo suszy. Minęło kilka tygodni i widzę zmianę w zachowaniu Weroniki.

Będąc u mnie, już nie jest taka spięta. Pojawiający się od czasu do czasu błysk w jej brązowych oczach nie ma odcienia smutku.

Zachowywałem jednak należyty dystans i udawałem, że jestem absolutnie nierozgarniętym facetem. Czekalem, chociaż miałem naprawdę ochotę na jakiś bliższy kontakt. Na spotkanie się gdzieś niezobowiązująco i pogadanie po przyjacielsku.

Postanowiłem jednak być grzecznym i nie nachalnym szefem.

Po kilku kolejnych dniach nastąpił przełom. Po załatwieniu bieżących spraw, zmieszana zagadnęła.

- Przepraszam za moje zachowanie. Źle oceniłam pana. Dowiedziałam się o pańskiej nieciekawej historii życia. Proszę przyjąć wyrazy współczucia. Jeszcze raz przepraszam.

Zerwała się z krzesła i zarumieniona ruszyła do drzwi.

- Chwileczkę pani Weroniko. Proszę nie uciekać. Dla mnie też nie jest obca pani tragedia. Rozu-

miem ile pani przeszła, i co jeszcze czuje. Za co tu przepraszać? Nie ma powodu.

Widzi pani, powodem mojego zainteresowania było przeraźliwie smutne spojrzenie pani brązowych oczu. Nie miałem żadnych innych zdrożnych zamiarów. Naprawdę.

- Na początku to nie było takie oczywiste. Bałam się pana.

- A teraz?

- Szczerze, to tak. Jeszcze trochę. Boję się, że ktoś wykorzystując mój stan, skrzywdzi mnie.

- Nie dziwię się. Jednak jeżeli chodzi o mnie, to nic pani nie grozi. Wiem, to tylko moje słowo i nic więcej. To pani lęków nie zmniejszy. Myślę, że jednak z czasem przekona się pani do mnie.

- Ja też mam taką nadzieję. Mogę już iść?

- Oczywiście. Mam tylko prośbę, jak pani uzna mnie za przyjaciela, to proszę się do mnie uśmiechnąć. Nic więcej. Zgoda?

- Zgoda.

Błysk jakby radości w brązowych oczach rozświetlił jej buzię. Wyszła cicho zamykając drzwi.

Trzeba przyznać, nie spieszyła się, a ja na pozór obojętny cierpliwie czekałam. Widywaliśmy się kilka razy dziennie. Zawsze była potrzeba jakiejś konsultacji, więc najpierw zapowiadała się, a potem po prostu zaglądała, i jak byłem wolny wchodziła.

Jak jakiś badacz tajemnic psychiki, obserwowałem jej bardzo powolną metamorfozę. Stawała się coraz bardziej rozluźniona i swobodna. W brązowych oczach było coraz więcej weselszych iskerek. Czasem pozwalała sobie na jakiś mały żart, ale oczekiwanego uśmiechu nie było.

Czekałem dalej, starając się grać swoją obraną rolę. Opłaciło się. Pewnego dnia tuż przed końcem pracy weszła z jakimś problemem. Pogadaliśmy. Wychodząc i stojąc już w otwartych drzwiach, jej twarzyczkę okraśniał cudowny uśmiech. Zaniemówiłem. Nim odnalazłem swój, gdzieś zagubiony język, - znikła.

Nie ruszałem się, jakbym dostał czymś ciężkim w łeb. W tym momencie doszło do mnie, że właśnie straciłem dla niej głowę. Roześmiałem się na głos jak ostatni wariat. Poczułem się szczęśliwy.

Chciałem biec za nią, krzyczeć. Wyhamowałem. Spokojnie, - przywołałem się do porządku, – jutro też jest dzień. Nie ma paniki. A może, była to tylko moja wyobraźnia? Tyle o niej myślałem.

To jednak nie była wyobraźnia. Już jej pierwsze przyjście z papierami rozwiało wszelkie wątpliwości. Takim samym uśmiechem powitała mnie od progu.

- Jednak wczoraj dobrze widziałem. Uśmiecha się pani. Dzięki za zaufanie.

- Oczywiście, a pańska mina była taka cudowna i bezbronna. Warto było czekać.

Wpatrywała się we mnie z jakąś wielką czułością, a brązowe oczy zajaśniały nigdy u niej widzianym

blaskiem. Wpatrywałem się i ja. Nie wiem, co zobaczyła w moich oczach, ale zarumieniła się nagle i przystąpiła do załatwiania spraw służbowych. Nie usiłowałem zmieniać tego.

Wpadała do mnie jeszcze kilka razy, ale zawsze rozmawialiśmy na nie tyczące nas tematy. Dopiero już kończąc pracę przełamałem się i poprosiłem aby usiadła. Usiadła na skraju krzesła i utkwiała we mnie przestraszone spojrzenie.

- Cholera, nie wiem jak to mam powiedzieć. - Zacząłem z wahaniem. – Boję się, że pani to źle oceni, ale skoro uznała mnie pani za swojego przyjaciela, zaryzykuję. Spotkajmy się gdzieś na neutralnym terenie. Porozmawiamy, wypijemy jakąś kawę i tyle. Nie zjem pani żywcem.

Przestraszone spojrzenie znikło w oka mgnieniu. Stało się jakieś dziwne, zobaczyłem w nim nieskrywaną radość i wielką ulgę. W końcu zabłysło jak dwie gwiazdy.

- Mnie zjeść, a w dodatku żywcem, nie tak łatwo. Nie boję się już pana. A, co to za neutralny teren ma być? – Odpowiedziała z uśmiechem.

- Proszę wybrać ten, gdzie pani będzie się dobrze czuła.

- Oj nie. Tak dobrze to nie ma. Pan zaprasza i wybiera.

- No dobrze, ulegam przemocy. – Zaśmiałem się w końcu i ja.- Nie wiem jakie lokale pani lubi, ale będzie taki z którym mam bardzo miłe wspomnienia.

- Czy to aby dobry pomysł? – Spoważniała.

- Jest pani niesamowita. Musi tak pani wszystko wiedzieć?

- Nie muszę, ale chciałabym odciąć się od przeszłości i o to proszę pana.

- No tak, wszyscy mi to mówią, i jeszcze pani... Nie dyskutuję, bo ma pani rację. To może zrobimy tak. Niech zadecyduje los. Zaraz znajdę w Internecie wykaz powiedzmy, kawiarni. Wylosujemy numer pod którym figuruje, i już. Zgoda?

- Czemu nie. Zobaczymy, co wypadnie?

Po kilku minutach szukania i przegadywania się, co do numeru pozycji, padło na lokal o niewiele mówiącej nazwie Caffè RIO. Zrobiliśmy wielkie oczy, ale skoro tak los zarządził, nie dyskutowaliśmy z nim. Pozostała kwestia, - kiedy?

Mnie było obojętne, ale nie jej. Musi dogadać się z opiekunką malej. Ustaliliśmy, że jutro da mi znać. Zagadaliśmy się i zrobiło się późno. Zerknęła na zegarek.

- Rany jak już późno. Musze już lecieć po córkę. – Zawołała. – Do widzenia.

Spojrzała na mnie, zrobiła krok w moim kierunku, ale wyhamowała. Uśmiechnęła się tylko smutno i wybiegła.

Oczywiście przed Jackiem nic się nie ukryje. Jak mnie zobaczył tylko gwizdnął .

- To kiedy to randka? – Zapytał z szatańskim uśmiechem.
- Jak znów randka? Daj ojcu spokój. – Bronilem się.
- Taka normalna, z kobietą. – Nareszcie tato ruszyłeś się.
- A skąd to wiesz? - Mądralo.
- Jejku, u ciebie wszystko widać na twarzy. Te śmiejące się oczy i sposób poruszania się.

Opowiedz mi o niej. Ładna jest?

- Musisz tak mnie męczyć? Ale dobra, powiem. Pracuje u nas. To Weronika. Ma trzydzieści lat i straciła męża kilka miesięcy temu. Wypadek na poligonie. Ma sześciolletnią córeczkę. Czy ładna? Na pewno, nie jest uwodzicielskim wampem. Mnie ujął jej cudowny uśmiech i sposób bycia. To tyle.

- Kiedy zaprosisz ją do nas?

- Spokojnie. A kto powiedział, że będę chciał. Nie wiem Jacku, czy przypadniemy sobie do gustu. Przecież nie znamy się, i oboje mamy pewne bagaże przeszłości na plecach. Czas pokaże.

- Trudno nie przyznać ci racji, ale jak już podjąłeś takie kroki, to jest coś na rzeczy. Tego to jestem całkowicie pewien.

- Zaraz na rzeczy. Spotkamy się, pogadamy i albo powiemy sobie, - pomyłka w adresie, ewentualnie coś zaiskrzy i wtedy zobaczymy.

- No właśnie, kiedy to spotkanie?

- Jeszcze nie wiem. Musi uzgodnić z opiekunką córki. Jutro mam wiedzieć.

- Wybrałeś już miejsce na czule sam na sam.

- Żarty sobie robisz z starego. A miejsce wylosowaliśmy, to Caffè RIO.

- Wylosowaliście! Dwoje wariatów. Pasujecie do siebie jak ulał. A lokalik całkiem miły. Byliśmy tam z Krychą kilka razy. Jedna wada, to bardzo daleko od centrum, ale masz super brykę to nie ma sprawy. Tam większość gości wozi się takimi brykami. Będziecie pasowali do otoczenia.

- Zaskakujesz mnie. Bywalec z ciebie mój synu.

- Poznaję świat tato. A tak z innej beczki. Głupio się czuję, ale obiecałem Krysi.

- Chcecie razem zamieszkać? – Dokończyłem za niego.

- To znaczy, Krysi bardzo na tym zależy. Dogadała się już za swoimi starymi i czeka na twoją decyzję.

- A tobie?

- Nie wiem tato. Jakoś nie palę się do tego. Układ jaki jest teraz, pasuje mi. Ale wiesz, jak to jest z kobietami?

- Widziałem od pewnego czasu, co się święci, i nie jestem zdziwiony. Zaskoczony jestem tobą. Myślałem, że jest inaczej. Ale nie jesteście w sytuacji przymusowej, chyba, że coś przegapiłem. To ma wynikać samo z siebie, - z uczucia. W przeciwnym razie będzie nieszczęście, nie wiem czyje bardziej, twoje, Krysi albo was obojga. Przemyślcie to dokładnie. Nic na zapalenie płuc. Leżeli chodzi o mnie, - proszę bardzo. Chata wolna.

- Spoko tato, nic nie przegapiłeś i nic nie musimy. Cholera jasna. – Potrząsnął głową. – Najnormalniej nie wiem, czy chcę z nią być? Czy Krycha jest właśnie tą jedyną i kochaną? Naprawdę mam wątpliwości. Czasami żałuję, że odkręciłem wtedy tą wpadkę z Kaśką. Miałbym teraz spokój. A tak... - Zamilkł i stał ze zwieszoną głową.

- No cóż, nie masz lekko. Nie wiem, co postanowisz, ale ja na twoim miejscu wziąłbym na przeczekanie. Możesz całą winę zwalić na mnie. Ubarwisz trochę moją znajomość z Weroniką, że niby zamierzam ją sprowadzić do nas, i takie tam bajery. Kapujesz? Będziesz miał czas na decyzję. Podkreślam, na decyzję. Bądź chłopem i nie trzymaj dziewczyny w zawieszeniu. Ona też chce wiedzieć na czym stoi. Pragnie jakoś ułożyć sobie życie, i jak nie z tobą, to znajdzie kogoś innego.

Jasno się wyrażam?

- Jaśniej nie można. Masz dobry pomysł z tą Weroniką. Pogadam z nią i zobaczymy. Tak czy siak, będę chłopem tato. Obiecuję. Zadowolony?

- A mam inne wyjście? Po prostu, - martwię się o was. A miało być tak pięknie...

- Spoko tato. Damy sobie radę. A ty nie olej czasem Weroniki. Coś wydaje mi się, że to fajna babka.

- Mnie też tak się wydaje.

Jacek poszedł do siebie, a u mnie szare komórki rozpoczęły analizę. Co jest grane z Krysią?

Nie podobało mi się jej parcie na zamieszkanie z nami. Zadawałem sobie pytanie, czy tu chodzi tylko o bycie razem z Jackiem, czy też o coś innego. Bałem się, - tego innego. Pamiętałem jej dziwne, kilkukrotne zachowania w stosunku do mnie. Coś wyraźnie sugerowały.

Nie bez powodu zasugerowałem Jackowi tą historię z Weroniką. To może wiele wyjaśnić. Okaze się, jaka będzie reakcja na taką wiadomość.

Bynajmniej nie uspokojony zająłem się swoimi sprawami.

Moje życie nabierało tempa. Z jednej strony niebagatelne problemy Jacka i Krysi, a z drugiej Weronika. Właśnie zjawiłem się w pracy i mogę powiedzieć z utęsknieniem oczekiwałem na nią. Jak na złość zważyło się kilka niecierpiących zwłoki problemów. Nie miałem czasu nawet na kawę.

Ale koło południa zrobiło się luźniej a Weroniki nie ma. Co jest grane? Idę do pokoju gdzie zwykle siedzi. Nie ma. Pytam koleżanek, co z Weronką? Dziecko ma chore i poszła do lekarza. – padła odpowiedź

połączona z dyskretnym uśmieszkiem. Domyślają się o co biega. – pomyślałem. - A niech sobie myślą. Mnie to lata.

Ale zaniepokoiłem się. Fakt, może na wyrost, bo pod koniec pracy telefon z recepcji. Dzwoni pani Weronika. Gęba mało nie pękła od szczęśliwego uśmiechu. Proszę łączyć, - wydusiłem

- Dzień dobry panie Piotrze. Tu Weronika.

- Witam pani Weroniko. Jak zdrowie Marzenki? Coś poważnego?

- Do końca, nic nie wiadomo. W nocy zagończyła i tyle. Lekarz nic szczególnego nie stwierdził. Mamy czekać, aż coś się wykluje.

- Rozumiem. Może trzeba coś pomóc, załatwić? Proszę mną dysponować. Pomogę jak będę umiał.

- Wielkie dzięki panie Piotrze za chęci, ale jak na razie, nic mi nie potrzeba. Staram się być samowystarczalna.

- Gdyby jednak coś wypadło, to proszę mnie powiadomić. Zjawię się na pewno. Na wszelki wypadek podam mój numer telefonu. Ma pani coś do pisania pod ręką?

- Nie wiem, co mam powiedzieć. Ale dobrze, proszę dyktować.

Podyktowałem, potem trochę zestresowani pogadaliśmy o niczym, i umówiliśmy się na później, jak wyjaśni się, co z córką?

Po rozłączeniu się chwilą siedziałem i śmieć mi się chciało z samego siebie. Co jest? Przejąłem się chorobą obcego dziecka tak, jak własnego. Zwariowałem. Czy aby na pewno? Zatęskniłem za nią, za uśmiechniętymi brązowymi oczami. Zamyślony pojechałem do domu. Czułem się dziwnie, smutny i szczęśliwy, a to wszystko na raz i nie do opanowania.

Wchodząc do domu znowu wpadłem na Jacka.

- Cześć, To kiedy do tego Caffè RIO? Zagadnął kpiąco.

- A coś taki ciekaw? – Odszczeknąłem.

- Oho, coś nie wyszło. Tata nie w sosie.

- Daj mi spokój, nie mam ochoty na głupią gadkę.

- No dobra, nic nie mówię. Spadam. A nie jesteś czasem ciekaw reakcji Krychy na Weronikę.

- Nie bardzo. To twoja parafia.

Odwróciłem się wchodząc do kuchni. Ciekawość mnie zżerała, ale postanowiłem grać swoje. Nastawiłem wody w czajniku, a Jacek kręcił się niespokojnie.

- No to gadaj, bo widzę, że język ci świerzbi. – Mruknąłem obojętnie.

- To był super pomysł z Weroniką. Nie uwierzysz, ale już jej przeszło. Mruknęła tylko, nie, to nie, i to było wszystko. Chyba obraziła się na nas. Miała taką minę, że ... strach się bać.

- To teraz kolego piłka po twojej stronie. Pokaż, że jesteś chłopem i postaw kropkę nad i. Musisz zdecydować za siebie i być może, za nią.

Nie zazdroszczę ci tego, ale to twoje piwo i musisz go samotnie wypić. Tylko o jedno proszę, myśl poważnie i nie ulegaj nastrojowi chwili. To jednak dobra dziewczyna, a ideałów nie znajdziesz nigdzie.

Amen. Tata się wygadał i teraz idzie strzelić drzemkę...

Ciąg dalszy nastąpi.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

grab2105, dodano 26.03.2020 12:22

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.